

naszej istoty. Dla ludzi średniowiecznych smak popiołu nie miał jak dla nas smaku nicości. Śmierć w ogniu była przedsmakiem piekła, tego nie gasnącego stosu, na którym cierpią nigdy nie spalone do końca ciała. Ogień fizyczny łączył się z ogniem duchowym. Męka aktualna zapowiadała mękę wieczną. Niebo — siedziba wybranych, owe chłodne, milczące masy powietrza były w oczach konających dalekie i nie do zdobycia.

Z początkiem 1309 roku śledztwo zostaje wznowione i ta nowa faza procesu charakteryzuje się z jednej strony zaciśnięciem śrub maszyny do wymuszania zeznań (w samym Paryżu 36 Templariuszy umarło w czasie przesłuchań), a z drugiej strony rzecz, zdawałoby się, niewytłumaczalna, podnosi się nie spotykany dotychczas opór więźniów, którzy porzucili wszelkie wybiegi i politykę. Jacques de Molay wyznaje, że będzie bronił Zakonu, ale tylko przed samym papieżem. Inni bracia składają podobne deklaracje. 2 maja liczba Templariuszy, którzy chcą bronić Zakonu, wzrosła do pięciuset sześćdziesięciu trzech. Odpowiedzią na ten masowy opór jest stos, na którym płonie pięćdziesięciu czterech Templariuszy. Stara rzymska metoda dziesiątkowania znów święci swoje triumfy.

W czerwcu 1311 roku postępowanie dowodowe zostało zamknięte i akty śledztwa przesłano papieżowi. Sobór w Vienne nie przyniósł spodziewanej pomocy Zakonowi. Pamiętajmy, że są to czasy niewoli awiniońskiej i papież uważa sprawę za definitywnie przegraną. Bulla „*Vox Clamantis*” z 3 kwietnia 1312 roku rozwiązywała Zakon, nie zawierała jednak potępienia Templariuszy. Ich dobra miały być przekazane Zakonowi Szpitalników. Tak więc krew braci Zakonu Świątyni nie obróciła się dla Filipa Pięknego w złoto.

Więzienia Francji są jednak pełne i trzeba coś zrobić zwłaszcza z dygnitarzami Zakonu, którzy chcą bronić się przed trybunałem sami, „ponieważ nie mamy nawet czterech groszy, aby zapłacić za inną obronę”. Nieustannie domagają się stawienia przed sąd papieski.

Śledztwo jednak zostało zakończone i wysłannicy Klemensa V biernie asystują przy ogłaszaniu wyroków. Przywódcom Templariuszy grozi dożywotnie więzienie.

Sentencja wyroku skazującego Jacquesa de Molay i Geoffroya de Charney odczytana została w katedrze Notre-Dame. Wielki tłum słuchał jej w ciszy, ale zanim doczytano do końca, obaj przywódcy — być może, że podziałał tutaj patetyczny gotyk Notre-Dame — zwrócili się do ludu krzycząc, że zarzucanie Zakonowi zbrodni i herezji jest fałszem, że reguła Templariuszy „była zawsze święta, słuszna i katolicka”. Ciężka ręka strażnika spada na usta Mistrza, aby zdusić ostatnie słowa skazanych. Kardynałowie przekazują opornych w ręce sądu paryskiego. Filip Piękny zarządza spalenie na stosie, i to tego samego dnia. Aby uśmierzyć swój gniew, oddaje płomieniom jeszcze trzydziestu sześciu zbyt bezkompromisowych braci.

Wysoki Trybunał, na tym pozornie kończy się dramat rycerzy Zakonu Świątyni. Rzeczoznawcy szperają po grobowcach, aby zdobyć znak tajemnicy. Czasem udaje im się odnaleźć łańcuch eonów, czasem fascynuje ich odkryty na portalu grymas domniemanego Baphometa. Obrona postawiła sobie zadanie skromne — badanie narzędzi.

W historii nic nie zamyka się ostatecznie. Metody użyte w walce z Templariuszami weszły do repertuaru władzy. Dlatego nie możemy tej odległej afery pozostawić bladym palcom archiwistów.

nieobecność, niż brać udział w tej komedii) — po zapoznaniu się z wymuszonymi zeznaniami deklaruje, że Templariusze zasługują na karę śmierci. Tak umocniony opinią ludu Filip Piękny podąży do Poitiers na spotkanie z papieżem.

Klemens V rozegrał rozmowę z królem po mistrzowsku, z miejsca zwracając rozmowę na sprawy wyprawy krzyżowej, a dyplomatycznie pomijając proces wytoczony Zakonowi Templariuszy. Filipowi Pięknemu nie pozostaje nic innego, jak posłużyć się wiernymi mu dygnitarzami Kościoła, arcybiskupami Narbonne i Bourges, którzy na zainscenizowanym zjeździe wspólnie z królewskimi zausznikami gwałtownie zaatakowali Zakon, obojętność władzy duchownej w tej aferze, nie szczędząc także obraźliwych słów pod adresem papieża. Klemens V pozostał na swoich pozycjach. Mówił nawet, że niektóre zeznania Templariuszy nie wydają mu się dostatecznie wiarygodne i aby zyskać na czasie, zapowiedział, że w przyszłym roku Sobór w Vienne zajmie się sprawą Zakonu. Zażądał także widzenia się z głównymi oskarżonymi.

Ci ostatni jechali w zbrojnym konwoju z Paryża do Poitiers. Podróż przerwana została nagle w Chinon pod pretekstem choroby oskarżonych. Ponad wszelką wątpliwość, Wysoki Trybunał, plan był z góry ukartowany. Chinon, którego ponure ruiny zachowały się do dziś, nadawało się bardzo do tego postępu z racji ogromnych podziemi. Kiedy na miejsce nowej kaźni przybywają wysłannicy papieża w towarzystwie zaprzysiężonych wrogów Templariuszy, Nogareta i Plaisiansa, oskarżeni milczą lub przyznają się do winy. Powracając do lochów mogą pisać na murach swój testament.

Przeglądając akta procesu łatwo zauważyć, jak często ci sami przesłuchiwanym odwołują swoje zeznania, by po kilku dniach powracać do najcięższych samooskarżeń. Nie można tego inaczej wytłumaczyć, jak używaniem w stosunku do oskarżonych ognia, kotła, estrapady, żelaznych trzewików i dławiących obręczy.

Obrona pozwala sobie zacytować fragmenty niektórych zeznań.

Ponsard z Gizy, 29 XI 1309 r.:

„Zapytany w sprawie, czy nigdy nie był poddawany torturom, odpowiedział, że trzy miesiące temu, gdy składał zeznanie przed biskupem Paryża, rzucono go do wąskiego dołu z rękami tak mocno związanymi z tyłu, że krew wypływała spod paznokci; powiedział wówczas, że jeśli go będą dręczyli, zaprzeczy poprzednim zeznaniom i powie wszystko, czego chcą. Był gotów na wszystko, żeby tylko kaźń była krótka, ścięcie, stos, wrzucenie do wrzątku, do tego stopnia nie mógł znieść długiej męki, którą cierpiał znajdując się w więzieniu przeszło dwa lata”.

Brat Bernard z Albi:

„Tak bardzo byłem torturowany, tak długo przesłuchiwany i trzymany w ogniu, że stopy moje są spalone, i czułem jak kości łamią się we mnie”.

Brat Aymeri z Villiers le Duc 13 maja 1310 r.:

Protokół mówi, że oskarżony był błądy i przerażony. Przysięga z ręką na ołtarzu, że zbrodnie zarzucane Zakonowi są wymysłem. „Jeśli kłamię, niech tu na miejscu ciało moje i duszę pochłonie piekło”. Gdy przeczytano mu poprzednie zeznania, odpowiada: „Tak, przyznałem się do szeregu błędów, ale to na skutek męczarni, jakie mi zadali rycerze królewscy, G. de Marcilly i Hugues de la Celle, w czasie przesłuchań. Widziałem wczoraj pięćdziesięciu czterech moich braci, których wieziono na wozach, aby byli spaleni żywcem... Ach, jeśli mam być spalony na stosie, wyznam, że bardzo boję się śmierci, że jej nie zniosę, ugnę się... Przyznam się pod przysięgą przed wami, przed kimkolwiek chcecie, do wszystkich zbrodni, jakie zarzucacie Zakonowi; przyznam się, że zabiłem Boga, jeśli tego ode mnie zażądataj”.

Pragnąłbym zwrócić uwagę Wysokiego Trybunału na psychologiczny aspekt śmierci na stosie. Zwierzęcy strach przed ogniem zasada się na instynktownej wiedzy, że zadaje ona ciału cierpienia najdotkliwsze. Jakich sił duchowych trzeba, aby zachować wiarę, że potrafimy z tego najbardziej niszczącego żywiołu wynieść choćby najdrobniejszą cząstkę

w głąb ciemnych lochów, sens ich losu?

Pozostało, Wysoki Trybunale, imię owego demona. Dotrwało do naszych czasów stanowiąc temat rozważań wielu rzeczoznawców. Nie przedmiot, ale słowo jest jedynym dowodem rzeczowym w tej sprawie. Wypowiedzmy wreszcie to imię: Baphomet.

Rzeczoznawca niemiecki, orientalista Hammer-Purgstall, wywodzi imię demona od słowa Bahumid, co miało oznaczać wołu i z czego wyciągnął wniosek, że szło o kult złotego cielca, istotnie Templariuszom zarzucany. Teza ta nie ostała się i sam autor zmienił ją później na równie nieprzekonywającą. Badacz Templariuszy, znakomity historyk Wiktor Emil Michelet, widział w nazwie skrót formuły, którą zgodnie z zasadami kabalistycznymi należało czytać z prawa w lewo. *TEMpli Omnium Hominum Pacis Abbas*. Zauważano także, że nazwa pochodzi może od zajmowanego przez Templariuszy cypryjskiego portu Bapho, gdzie w starożytności znajdowała się świątynia Astarte, owej Wenus i Księżycy, Dziewicy i Matki, której składano ofiary z dzieci. Hipotezę tę podał oskarżyciel idąc po linii najbardziej fantastycznych zarzutów stawianych Zakonowi, w tej liczbie i ludożerstwa.

Dość prawdopodobne, przynajmniej z filologicznego względu, wydaje się wyjaśnienie, które dał znakomity arabista na początku XIX wieku, Sylwester de Sacy, wywodząc imię demona z przeinaczonego nazwiska — Mahomet. Potwierdza to fragment poematu Templariusza Oliviera, napisanego w *langue d'oc* „*E Bafonet obra de son poder*”: „I Mahomet zabłysnął swoją mocą”. Nie jest to wcale, jak chce oskarżyciel, dowód infiltracji islamu do ezoterycznej doktryny Templariuszy. Chociaż ulegali oni w pewnym stopniu religiom Wschodu, żaden dokument nie wskazuje na to, że stanowili sektę religijną. W ich umysłach nastąpił na pewno ważny proces rozszerzenia perspektyw na sprawy wiary. To, co było pewnikiem dla każdego frankońskiego szlachcica ruszającego na wyprawy krzyżowe, że chrześcijaństwo jest jedyną godną tej nazwy religią, zostało zachwiane przez nowe kontakty i nowe doświadczenia. Koran, uznający Chrystusa za jednego z proroków, ułatwił niewątpliwie ten proces.

Powróćmy jednak ze Wschodu, który w tym okresie jest już tylko wspomnieniem i echem, do Francji, gdzie toczy się gra o życie i honor Zakonu Świątyni. Filip Piękny, jak przystało na nowoczesnego władcę, sprawnie potrafił posługiwać się propagandą. W chwili gdy w lochach całej Francji słyhać jęk torturowanych, król pisze list do wszystkich suwerenów Europy, denuncjujący „zbrodnie” Templariuszy. Nie wszyscy jednak dali wiarę oskarżeniu, i tak np. król Anglii, Edward II, widzi w zarzutach stek kalumnii i zawiadamia o swym przychylnym Templariuszom stanowisku królów Portugalii, Kastylii, Aragonii i Sycylii oraz samego papieża. Łatwo z tego wydedukować, że powszechna zła opinia o Templariuszach nie była znowu wcale tak powszechna, jak to starał się zasugerować oskarżyciel.

Po owym fatalnym, wymuszonym pierwszym przyznaniu się do winy Wielkiego Mistrza istniała tylko jedna nadzieja dla Templariuszy, ta mianowicie, że zostaną przekazani jurysdykcji kościelnej, ściślej, że będą sądzeni przez samego papieża. I rzeczywiście pod koniec 1307 roku król wyraża zgodę na przekazanie więźniów Klemensowi V. Na wiadomość o tym Templariusze masowo odwołują swoje zeznania. Według tradycji Jacques de Molay uczynił to przed tłumem zgromadzonym w kościele, ukazując rozdarte torturami ciało.

Filip Piękny widząc, że nici intrygi wymykają mu się z rąk, naciska sprężynę propagandy, tym razem wewnętrznej. Zaczynają po Paryżu krążyć pisemka, że papież został kupiony przez Templariuszy. Nic bowiem bardziej niż argumenty pecuniarne nie rozpala namiętności. Podekscytowawszy tłum Filip Piękny zwraca się do parlamentu i uniwersytetu paryskiego, aby poparł jego antypapieską politykę i wypowiedział się w sprawie Templariuszy. Uniwersytet wszelako odpowiada, że sprawy o herezję powinny być sądzone przez trybunał duchowny. Jest to jeszcze jeden dowód, Wysoki Trybunale, że nie cała opinia ówczesna wypowiada się przeciwko Zakonowi.

Intelektualiści jak zwykle nabruzdzi, ale za to parlament, który zebrał się w maju 1308 w Tours (co prawda niepełny, gdyż wielu ze szlachty wołało usprawiedliwiać swoją

Śledztwo rozpoczęło natychmiast po aresztowaniach i prowadziła je władza świecka. Instrukcja do komisarzy zaleca, aby „badano prawdę starannie i jeśli to jest konieczne — przy użyciu tortur”. Obwinionych stawia się wobec alternatywy: albo przyznają się do zarzucanych im przestępstw i zostaną ułaskawieni, albo zgina na stosie.

Postęp cywilizacyjny, Wysoki Trybunał, polega m. in. na tym, że proste narzędzie do rozbijania czaszek zastąpiły słowa-maczugi, mające jeszcze tę zaletę, że porażają psychicznie przeciwnika. Takimi słowami są: „deprawator umysłów”, „czarownica”, „heretyk”. Zarzucono oczywiście Templariuszom herezję, i to głównie dlatego, żeby wytrącić papieżowi z rąk możliwość interwencji na ich korzyść. Zresztą od początku walka była bardzo trudna. Filip Piękny miał siłę, Stolica Apostolska tylko dyplomację.

Teraz następuje moment najcięższy dla obrony i nic dziwnego, że oskarżyciel położył na to akcent główny. Istotnie, jest faktem, że Jacques de Molay wobec przedstawicieli Kościoła, teologii i uniwersytetu paryskiego wyznał publicznie, jakoby od dłuższego czasu panował w Zakonie zwyczaj, iż w czasie ceremonii przyjmowania nowych rycerzy-mnichów zapierali się oni Chrystusa i pluli na krzyż. Inny dygnitarz Zakonu, Geoffroy de Charney, złożył podobne zeznanie, podkreślając jednak, że on sam nie stosował tej metody przyjmowania do Zakonu, jako niezgodnej z zasadami wiary. Dodać należy, że oba zeznania nastąpiły zaledwie dwanaście dni po aresztowaniu, co sugeruje, że złożone były spontanicznie. Pamiętamy jednak, Wysoki Trybunał, że czas oskarżonych liczy się w śledztwie na godziny, a aparat śledczy pracował zgodnie z królewską instrukcją „starannie”.

Jest rzeczą więcej prawdopodobną, że Wielkiemu Mistrzowi, który, jak z całego procesu okazało się, był bardzo naiwnym politykiem, obiecano, iż publiczne wyznanie win ochroni egzystencję Zakonu jako całości. Zresztą sam akt plucia na krzyż nie musi świadczyć o apostazji, ale być może, i potwierdzają to opinie rzeczoznawców, stanowi element inicjacji, jej, że tak powiem, dialektycznego charakteru. Wystarczy powołać się na powszechnie znany rytuał pasowania na rycerzy, w czasie którego symboliczny policzek jest jedynym, jaki rycerz znieść musi bez oddawania. Co do samego faktu zeznania różnych Templariuszy są z sobą sprzeczne. Jedni zeznają, że plulo się w bok, a nie na wizerunek, inni zaprzeczają kategorycznie stosowaniu tej praktyki. Geoffroy z Gonneville tłumaczy, że zwyczaj wprowadzony był przez złego mistrza, który będąc w niewoli u Saracenów odzyskał wolność po zaparciu się Chrystusa. Ale tenże sam oskarżony nie potrafi podać, kim był ów zły mistrz. Brat Gerard z Pasagio mówi: „Nowo wstępującemu do Zakonu pokazywano krzyż drewniany i pytano, czy to jest Bóg. Zapytany odpowiadał, że jest to obraz Ukrzyżowanego. Brat przyjmujący mówił wtedy: «Nie wierz w to, jest to kawałek drewna. Nasz Pan jest w niebiesiech»”. Świadczy to przeciwko zarzucanej Templariuszom idolatrii, a jest dowodem wysokiego stopnia spirytualizacji ich wiary. Krótko mówiąc, Wysoki Trybunał, zeznania są sprzeczne i co do sposobu, i co do genezy zwyczaju. A co najważniejsze, żadne źródła pisane, a przede wszystkim zachowana reguła, nie zawierają podobnego przepisu.

Podobnie ma się sprawa z owym bożkiem, który miał być czczony przez Templariuszy i na temat którego wylano taką ilość atramentu, że nawet gdyby był aniołem, stałby się diabłem. Inkwizytor Wilhelm z Paryża w swojej instrukcji dla organów śledczych nakazuje pytać oskarżonych o posąg, który ma głowę ludzką i wielką brodę. Ale i tu również odpowiedzi obwinionych są sprzeczne i niejasne. Dla jednych była to figura z drzewa, dla innych ze srebra i skóry; żeńska lub męska; bez zarostu i z brodą; podobna do kota lub świni; miała jedną głowę, dwie albo trzy. Mimo zajęcia wszystkich przedmiotów kultu nie udało się znaleźć żadnego odpowiadającego tym opisom.

Mamy tu więc, Wysoki Trybunał, klasyczny przykład zbiorowego wmówienia. I my, którzy znamy logikę strachu, psychopatologię zaszczutego, teorię zachowania się grup w obliczu zagłady, nie możemy dać temu wiary. Pamiętajmy także, że wyobraźnia średniowieczna nękana była przez diabła. Któż lepiej od niego mógł wytłumaczyć torturowanym, rzuconym

że motywem decydującym była nie tylko duma, ale trudności pogodzenia różnych reguł. Ten krok okaże się tragiczny w skutkach.

Kiedy zastanawiamy się, Wysoki Trybunale, nad procesem wytoczonym Templariuszom, dostrzeżemy, że Filip Piękny nie kierował się wyłącznie zimnym wyrachowaniem, ale w jego stosunku do Zakonu był element autentycznej pasji. Jest to moment psychologiczny co prawda, ale nie bez znaczenia. Spróbujemy go wytłumaczyć.

Otóż na początku roku 1306, po trzeciej dewaluacji, paryski *le petit peuple* burzy się. Manifestacje dochodzą do takich rozmiarów, że zagrożony król ucieka wraz z rodziną do warowni Templariuszy, owej słynnej Tour du Temple, gdzie przeżywa upokarzające oblężenie „motłochu”. Co prawda w kilka dni później przywódcy buntu wisieli na bramach Paryża, ale smak klęski był gorzki. Nic bowiem bardziej nie upokarza monarchy, jak poczucie wdzięczności. I to w stosunku do tych, których ma się niedługo ogłosić zbrodniarzami. W tym samym roku przeprowadza Filip operację, która była czymś w rodzaju manewrów przed procesem Templariuszy. Przedmiotem operacji był naród bezbronny — Żydzi, których majątki poddano konfiskacie, ich samych okrutnie torturowano, a wreszcie skazano na banicję.

Filip Piękny rozumiał dobrze, że policja polityczna w szeroko zakrojonych akcjach powinna działać szybko, co gwarantuje wykluczenie elementu oporu. Grom musi paść, zanim zagrożeni ujrzą światło błyskawicy.

W czwartek, 12 października 1307 roku, Jacques de Molay kroczy obok króla w pochodzie żałobnym na pogrzebie żony Karola de Valois. W piątek o świcie, 13 października, a więc nazajutrz, wszyscy Templariusze we Francji zostają aresztowani. Musimy, Wysoki Trybunale, pochylić ze smutnym uznaniem głowy nad tą niebywałą, jak na owe czasy, perfekcją maszyny policyjnej.

Oskarżyciel powiedział, że uwięzienie Templariuszy nikogo nie dziwiło, że zarzuty przeciwko nim podnoszone były niejednokrotnie, krążyły niejako w powietrzu. Dodał także, że Filip Piękny konferował z papieżem Klemensem V w tej sprawie, ale znów pominął tło rozmów. Wiadomo bowiem, że szło w tych pertraktacjach o nową wyprawę krzyżową. Papież chciał wysłać na jej czele owego niebezpiecznego porywacza papieży Nogareta, nad którym ciążyła klątwa, co miało, jak sądził, złamać jego karierę polityczną i zwrócić go na drogę cnoty. Filipowi idea wyprawy krzyżowej była najzupełniej obca, mógł więc przedstawić jej trudności, argumentując, że źle się dzieje w Zakonie Templariuszy, którzy, oczywiście, mieli stanowić trzon armii wyruszającej na Wschód. Uszedł także uwagi oskarżyciela fakt znamienity, że Wielki Mistrz Zakonu, Jacques de Molay, sam zwrócił się do papieża z prośbą o przeprowadzenie dochodzeń, aby oczyścić się ze stawianych, a nie sprecyzowanych jasno zarzutów. Z kolei Klemens V nie mogąc znaleźć wiarogodnych dowodów winy Templariuszy zwraca się we wrześniu 1307 roku do Filipa Pięknego z żądaniem przysłania mu wyników dochodzeń. Jest rzeczą oczywistą, Wysoki Trybunale, że król nie mógł się kompromitować ujawnieniem zeznań złoczyńców czy ewidentnie przekupionych, a usuniętych z Zakonu, braci. Trzeba było zatem wydrzeć rozpalonym żelazem samooskarżenie z ust tych, którzy przebywali aktualnie w Zakonie.

Rozkaz aresztowania, skierowany do baronów, prałatów i przedstawicieli władzy królewskiej na prowincji, jest arcydziełem retoryki: „Oto sprawa gorzka, sprawa godna pożałowania, sprawa naprawdę okropna, gdy się o niej myśli — straszna, gdy się o niej słyszy — zbrodnia szkaradna, przestępstwo wstrętne, czyn ohydny, hańba przerażająca, postęпки zupełnie nieludzkie — doszły do naszych uszu wprawiając nas w wielkie osłupienie i wstrząsając gwałtowną odrazą...” Wysoki Trybunale, proszę policzyć przymiotniki tego pierwszego zdania. Przymiotniki towarzyszą nie tylko złej poezji, ale stanowią zawsze istotny składnik oskarżeń, których strona dowodowa jest wątpliwa. Bo i w dalszym ciągu tego tekstu nie ma nic poza bulgotaniem wściekłości.

Wysoki Trybunale. Po tym przydługim, ale koniecznym, wstępie obrona przechodzi do sprawy głównej, a mianowicie do procesu wytoczonego Templariuszom (na których czele stał podówczas Wielki Mistrz Jacques de Molay) przez wnuka Ludwika IX, króla francuskiego, Filipa Pięknego. Jego rządy twardej ręki charakteryzował nowoczesny niemal etatyzm i słusznie w oczach historiografów uchodzi on za prototyp europejskiego autarchy. Liczne wojny, jakie prowadzi, wyczerpują skarb państwa. Znamienną cechą jego panowania jest seria głębokich kryzysów ekonomicznych. Niemal od momentu gdy zasiadł na tronie, znajduje się Filip w ostrym sporze z papieżem, zakończonym, jak wiemy, awiniońską niewolą papieża. Te elementy jego polityki grały decydującą rolę w procesie Templariuszy. Został on wytoczony, Wysoki Trybunale, aby wyeliminować z państwa niezależną od niego autonomiczną potęgę. Został on wytoczony, aby — nie wahamy się użyć tego słowa — zagrabić mienie Zakonu. Został on wytoczony po trzecio po to, żeby Templariusze, będący trzecią, i to w dodatku międzynarodową siłą, nie odegrali w walce króla z papieżem roli sojusznika Watykanu. Będziemy się starali wykazać, że zarzuty sformułowane pod adresem Zakonu, zarzuty natury religijnej, moralnej i ideologicznej były tylko zasłoną dymną, za którą kryły się polityczne motywy tej operacji.

Mimo utraty posiadłości w Królestwie Jerozolimskim Zakon stanowił potęgę, z którą liczyć się musiał każdy realistycznie myślący suweren. Dwadzieścia tysięcy Templariuszy pod bronią stanowiło siłę, która mogła decydować nie tylko o wyniku bitwy, ale także wojny. Ich posiadłości i zamki znajdowały się nie tylko we Francji, ale także w Italii, na Sycylii, w Portugalii, Kastylii, Aragonii, Anglii, Niemczech, Czechach, na Węgrzech, a nawet w Polsce, gdzie prowadzili dwie komandorie i wsparli orężnie Henryka Pobożnego pod Legnicą. Dwa jednakowoż ośrodki były szczególnie ważne: Cypr — centrum strategiczne i baza wypadowa na Wschód, oraz Paryż — centrum polityczne.

W stolicy Francji otoczona murem dzielnica Templariuszy była prawdziwym miastem w mieście z odrębną jurysdykcją, administracją i prawem azylu. Stosunek Filipa Pięknego do papieża jest jasny i pozbawiony cienia skrupułów. Bulle, jakie przelatują nad głową „naszego drogiego syna”, owe pełne perswazji „*iUSCulta fili*”, obserwuje on jak dziwne ptaki z innej epoki. Ultimatum Soboru Rzymskiego z roku 1302 ma tylko ten skutek, że król powołuje Stany Generalne, które „w imieniu narodu” akceptować będą jego politykę. Cóż znaczy teoria dwu mieczy dla kogoś, kto ufa tylko jednemu, a mianowicie temu, który trzyma w rękę. Jego odpowiedzią na ekskomunikę Bonifacego VIII jest wysłanie do Włoch swego zausznika, Wilhelma Nogareta, z rozkazem ściągnięcia siłą papieża do Francji.

Jaki był stosunek Templariuszy do Filipa? Oskarżyciel powiedział, że z licznych doświadczeń wiemy, iż oficerowie na emeryturze (tak można określić sytuację Zakonu po upadku Królestwa Jerozolimskiego) lubią spiskować. Tymczasem fakty wykazują ich daleko posuniętą lojalność wobec francuskiego monarchy i co najmniej finansowo, ale za to bardzo wydatnie popierają oni jego poczynania. Nic nie zapowiada konfliktu, nie ma żadnych sygnałów ostrzegawczych, ale w gronie ścisłych doradców królewskich dojrzewa plan ataku. W tym samym roku, kiedy król deklaruje „nasze szczerze i szczególne przywiązanie” do Zakonu, nadarza się okazja znalezienia potrzebnego pretekstu do rozpoczęcia afery. Wysoki Trybunał zapewne domyśla się, że mówimy o donosie.

Otóż na początku roku 1305 florentczyk, niejaki Noffo Dei, dodajmy — kryminalista, składa w więzieniu zeznania oskarżające Templariuszy o apostazję i złe obyczaje. Ponadto król gorączkowo zbiera informacje od usuniętych z Zakonu braci. Na zamki i domy Templariuszy rusza armia szpiegów.

W tym samym czasie, ale bez związku z jakimikolwiek donosami, nowy papież Klemens V proponuje połączenie Zakonu Templariuszy z Zakonem Szpitalników. Chodziło o to, aby zjednoczyć siły przed nową wyprawą krzyżową, która nie mogła jakoś dojść i nie doszła nigdy do skutku. Wielki Mistrz, Jacques de Molay, odrzuca tę sugestię. Domyślić się można,

tym razem o aferę miłosną, rywalizacja głośną i kompromitującą o względy jakiejś pięknej damy z Akry.

Ostatni akt dramatu rozpoczął się 5 kwietnia 1291 roku właśnie w tym mieście. Akra jest portem i broni się przez dwa i pół miesiąca. Sytuacja jest beznadziejna dla krzyżowców. Choć mogli opuścić łatwo twierdzę, jednak część mnichów-rycerzy wraz z Wielkim Mistrzem Zakonu Wilhelmem z Beaujeu pozostaje na straconej pozycji broniąc jej do końca. Akra tonie pod nawałem szturmujących. Królestwo krzyżowców przestaje istnieć.

układy z sułtanem egipskim, ściągając na siebie ekskomunikę.

Dodajmy nawiasem, że tradycyjna polityka Templariuszy polegała na wręcz przeciwnych założeniach, a mianowicie: na utrzymaniu możliwie dobrych stosunków z sułtanem Damaszku, co dawało niezłe rezultaty i było realizacją słusznej zasady wykorzystania sporów w obozie przeciwników. Na mocy cesarskich paktów udaje się odzyskać Jerozolimę, w której bezprawnie i samozwańczo Fryderyk ogłasza się królem. Stolica jest wreszcie w rękę chrześcijan — zdawałoby się — powód do dumy i radości. Ale okazuje się — układ cesarza z sułtanem był tajny — że Jerozolima nie mogła być fortyfikowana ani broniona. Cała dzielnica Templariuszy, którzy od początku niechętni byli ekskomunikowanemu władcy, przypadła muzułmanom, którym w dodatku cesarz ofiarował to, czego nie miał, a mianowicie fortece Zakonu: Safet, Toron, Gazę, Darum, Krak i Montreal. Jeszcze nie koniec. Sam Fryderyk zajął zamek zakonny Chateau-Pelerin.

Trudno się dziwić Templariuszom, Wysoki Trybunale, że poniosła ich pasja. Dali znać cesarzowi, że jeśli nie wyniesie się z Palestyny, „zamkną go w takim miejscu, z którego już nie wyjdzie”. Zaalarmowany powstaniem gwelfów Fryderyk udaje się do Europy, pozostawiając władzę i pieczę nad królestwem wrogim Templariuszom, a znanym nam skądinąd dobrze rycerzom krzyżowym. Już zza opłotków rozpętuje oszczerczą kampanię przeciwko Zakonowi, który śmiał nie poddać się jego woli. Powtarza stary i wypróbowany zarzut, dyskredytujący Templariuszy w oczach chrześcijan — spiskują z innowiercami. Sam jednak z właściwym sobie cynizmem przyjmuje obyczaje wschodnie, pozostaje w dobrych stosunkach z sułtanem Damaszku. Gości na swoim dworze ambasadorów sułtana egipskiego, a nawet przedstawiciela izmaelickiej sekty asasynów, którzy, według wszelkiego prawdopodobieństwa, za jego namową zabili podstępnie przeciwnika cesarza diuka Ludwika Bawarskiego.

Wreszcie wyprawa krzyżowa Ludwika IX w roku 1248. Można się było tym razem spodziewać, że zaistnieje harmonijna współpraca krzyżowców z rycerstwem miejscowym. Przemawiała za tym bezinteresowność dowódcy wyprawy, a także jego rozliczne i dobre stosunki z Templariuszami. Cóż, kiedy plany wojenne opracowane były w Europie z zupełnym pominięciem warunków lokalnych. Podjęto znów wbrew radom Templariuszy beznadziejną wyprawę przeciwko Egipcjom. Mimo opozycji Zakonu jego rycerze stanowią czoło armii. Dowodzi brat królewski Robert d'Artois. Nil podzielił armię na dwie części. Wbrew perswazjom doświadczonych Templariuszy Robert nie czeka na resztę wojska i po błyskawicznie rozegranej zwycięskiej bitwie nad Turkami zapuszcza się w głąb kraju. Ale na wąskich uliczkach miasta Mansurah czeka na krzyżowców ze swoimi mamelukami emir Beybars. Pociski sypią się z dachów i zza barykad. Zamknięci w potrzasku krzyżowcy, naszpikowani strzałami jak jeże, ponoszą druzgocącą klęskę. Kontratak emira powoduje beznadziejną sytuację armii królewskiej, szkorbut, głód, pełne fosy trupów zmuszają Ludwika do złożenia broni. Potem niewola, z której schorowany dowódca wyprawy wykupiony zostaje za fantastyczną cenę pięciuset tysięcy funtów.

Zdając sobie doskonale sprawę z popełnionych i nie zawinionych przez nich błędów politycznych, Templariusze negocjują z Damaszkiem. Dowiedziawszy się o tym Ludwik IX podejmuje ostre środki dyscyplinarne, między innymi zdymisjonowanie Wielkiego Mistrza Zakonu i banicję tych, którzy próbowali zawrzeć układ bez jego wiedzy.

Wysoki Trybunale, te trzy wybrane, ale istotne epizody ilustrują chyba jasno stan permanentnego zagrożenia Templariuszy, rosnących nieporozumień, licznych upokorzeń i wciąż na nowo tkanej pajęczyny intryg, w których wikłali się coraz beznadziejniej.

Jedyną pociechą było to, że towarzyszy im zawsze łaska papieży, którzy w szeregu sporów skutecznie interweniowali na ich korzyść. W końcu jednak tracą i to oparcie.

Marszałek Templariuszy Etienne de Sissey zostaje w roku 1263 wezwany do Rzymu i pozbawiony swych funkcji. Jeśli wierzyć kronikarzowi Gerardowi de Montrealowi, chodziło

ziemi.

Templariusze, którzy z garstki mnichów-rycerzy przeobrazili się w potężną, wielotysięczną armię, mieli opinię doskonałych wojowników. Powołamy się, Wysoki Trybunale, na świadectwo Ludwika VII, który tak pisał do opata Sugeriusa:

„Nie wyobrażamy sobie zupełnie, jak byśmy mogli zdzierżyć w tym kraju (mowa o Ziemi Świętej) bez ich pomocy i obecności. Prosimy was przeto, abyście podwoili dla nich swoją sympatię, aby odczuli, że się za nimi wstawiamy". Potem jest jeszcze mowa o ogromnej sumie dwu tysięcy marek, pożyczonych królowi, i prośba, aby te pieniądze przez opata-regenta zostały zwrócone Zakonowi we Francji. Do pierwszej połowy XII wieku nie znajdujemy dokumentu, który wzmiankując o Templariuszach nie wystawiałby im pomnika rycerskich cnót i lojalności.

A potem? Jest rzeczą jasną, Wysoki Trybunale, że każdy organizm społeczny i polityczny ma swoje karty jasne i ciemniejsze. Ale oskarżyciel opuścił w swojej mowie wszystkie te fakty, które mogłyby świadczyć na korzyść oskarżonych. Pominął cały bohaterski okres Zakonu, podkreślił natomiast wszystkie te momenty, które mówią o jego dekadencji, zeświecczeniu, porzuceniu ideałów, pysze i intrygach. Obrona daleka jest od ślepej gloryfikacji Templariuszy i nie będziemy polemizowali z oskarżycielem w tych punktach, gdzie dokumenty i źródła świadczą na niekorzyść Zakonu. Jednak wnosimy, aby nie brać faktów w izolacji, ale pilnie rozpatrywać tło polityczne i społeczne, na którym się one rozgrywały.

Dzieje Królestwa Jerozolimskiego należą do bardziej zagmatwanych i niejasnych okresów historii. Gdy studiujemy tę epokę, mamy wrażenie, że pochylamy się nad wrzącym kotłem namiętności, intryg, żądzy sławy i zysków, wynaturzonych ambicji i skomplikowanych machinacji polityczno-dynastycznych. Templariusze, którzy stali się potęgą liczącą kilkanaście tysięcy zbrojnych, nie mogli stać z boku i przypatrywać się wydarzeniom, od których zależał nie tylko ich prestiż i dochody, jak mówił oskarżyciel, ale ich życie. Zmuszeni byli wchodzić w wielką politykę. Ale dodajmy, Wysoki Trybunale, że nie brak im było w żadnej decydującej bitwie, dzielili z krzyżowcami wszystkie nędze tej wielkiej, bo trwającej dwa wieki, batalii — niewolę, śmierć, długie oblężenia, marsze przez pustynie, rany i choroby. Krzyżowcy przychodzili i odchodzili, a błędy ich militarnych rajdów spadały na głowy tych, którzy jak Templariusze postanowili wytrwać do końca na skrawku zdobytej ziemi. Jest to, Wysoki Trybunale, niezbędny komentarz do zrozumienia spraw Zakonu i jego polityki.

W roku 1187 Saladyn odbiera Jerozolimę krzyżowcom. Odtąd przez długi okres królestwo jest bez stolicy. W dwa lata później rusza III wyprawa krzyżowa. Trójca wielkich suwerenów mogła odwrócić złą kartę, ale stało się inaczej. Fryderyk Rudobrodego wyeliminował z walki przypadek — śmierć w nartach rzeki. Ryszard Lwie Serce od początku rywalizuje z Filipem Augustem. Dowiedziawszy się, że król francuski płaci swym rycerzom trzy sztuki złota, Ryszard sprzedaje Cypr Templariuszom i ogłasza, że każdy, kto podaży za jego sztandarami, otrzyma cztery sztuki złota.

Efekt: Filip August wycofuje się z wyprawy. Co gorsza, mimo interwencji Saladyna za pośrednictwem Zakonu (potem z podobnych faktów ukują zarzut, że Templariusze mieli dobre stosunki, a nawet spiskowali z muzułmanami), morduje dwa tysiące siedemset jeńców, co powoduje kontrmasakrę na jeńcach frankońskich. Mimo to Templariusze stanowią awangardę tej nieszczęsnej wyprawy, z której Ryszard wycofuje się nagle na wieść, że Jan bez Ziemi zagarnął jego tron. Opuszcza Palestynę, odziany w habit zakonu świątyni, i na ich statku.

W drugim dziesiątku XIII wieku niedobłą sytuację królestwa jerozolimskiego pogarsza jeszcze inwazja Mongołów. Papież Honoriusz III skłania cesarza niemieckiego Fryderyka II do małżeństwa z dziedziczką tronu jerozolimskiego Izabellą, córką Jana de Brienne. Cesarz chwyta zachłannie podarowane mu jabłko, zmusza króla do ucieczki, sam zaś wchodzi w

niemłody, ale bardzo dzielny i energiczny. Zamienił zielone wzgórza swego rodzinnego kraju na spiekła ziemię palestyńską nie dla korzyści materialnych, o których tak zachęcająco mówił wielbny kapelan Foucher. Z garstką towarzyszy założył zakon, którego celem była ochrona pielgrzymów przed bandytami i Saracenami, oraz strzeżenie cystern. Rodzaj zatem milicji drogowej. Król Baldwin I przeznaczył im domostwo na miejscu dawnej świątyni Salomona i stąd wywodzi się nazwa: Templariusze. Ślubowali czystość i ubóstwo, czego dowodem była jedna ze starych pieczęci, przedstawiająca dwu rycerzy jadących na jednym koniu. Jeśli wolno, Wysoki Trybunale, wybiec w przyszłość, dopatrywano się w okresie śledztwa w owym rycerzu, jadącym z tyłu, szatana, złego inspiratora. Pomysłowość i wyobraźnia oszczerców jest, Wysoki Trybunale, zaiste niewyczerpana.

Hugo de Payns wyjeżdża do Francji i Anglii, gdzie nowy Zakon spotyka się z entuzjastycznym przyjęciem zarówno świeckich, jak i duchownych. Sypie się istny deszcz beneficjów i darów. Książęta i baronowie wstępują w szeregi Zakonu. Sobór w Troyes ustala w roku 1128 regułę Templariuszy, których opiekunem duchownym staje się najwyższy autorytet moralny w Europie, św. Bernard. W jego słynnym liście *De laude nouae militiae ad Milites Templi* znajdujemy przeciwstawienie surowych i cnotliwych Templariuszy nowo wzbogaconym, próżnym jak kobiety i gnuśnym rycerzom Zachodu.

„Niechętni są wszelkim przesadom, zarówno w jedzeniu, jak i ubraniu, a starają się tylko o rzeczy konieczne. Żyją razem, bez kobiet i dzieci... obelżywe słowa, zbędne czyny, śmiech niepohamowany, utyskiwanie i szemranie, jeśli są zauważone, nie pozostają u nich bez kary. Nienawidzą szachów i gry w kości, czują wstręt do polowań; nie znajdują żadnej przyjemności w nierozumnej pogoni za ptactwem, brzydzą się i unikają mimów, czarodziejów, zonglerów, lekkich piosenek i żartów. Włosy ucinają krótko i wiedzą z tradycji apostołów, że troska o fryzurę hańbi mężczyznę. Nie widziano ich nigdy, jak się czeszą, rzadko się myją, mają brody szorstkie, pełne kurzu, splamione od upału i trudu”.

W Jerozolimie zajmują wkrótce Templariusze dwa meczety, pod którymi znajdowały się potężne podziemia, przeznaczone na stajnie. W istocie ich warowne Templum było miastem w mieście. Życie panowało tam odrębne i nacechowane surowością i prostotą. Jedzono w wielkim refektarzu, którego ściany nie były ozdobione, w czasie posiłku milczano i każdy z rycerzy-mnichów pozostawiał część swego pożywienia dla biednych. Gdy umierał któryś z braci, jego porcje oddawano przez czternaście dni ubogiemu. Trzy razy w tygodniu nie jedzono mięsa, dwa razy w roku obowiązywał post zupełny. Dzień zaczynał się mszą, która odprawiana była na dwie godziny przed świtem. Potem każdy z rycerzy odwiedzał stajnię, swego konia i sprawdzał broń. O świcie znów słuchano mszy, a w ciągu dnia powtarzano dziesiątki nakazanych modlitw. Obiad, potem rodzaj apelu pod okiem mistrza. Nieszpory, modlitwy, kolacja i cisza aż do końca dnia. Reguła zawierała również kodeks karny. Za dziesięć przestępstw groziła kara wykluczenia z Zakonu, a nawet dożywotnie więzienie. Były to: symonia przy wstępowaniu do Zakonu, powtarzanie rozmów toczonych w kapitule, kradzież, ucieczka z pola bitwy, grabież, morderstwo chrześcijanina, sodomia, herezja (ten przepis, Wysoki Trybunale, warto zapamiętać), dalej kłamstwo i porzucenie Zakonu.

Pochwała mnicha z Clairvaux, św. Bernarda, uczyniła z Templariuszy — o, paradoksie historii — jednych z najpotężniejszych bankierów średniowiecza. W czasie II wyprawy krzyżowej Templariusze posiadają liczne dobra w całej niemal Europie i pielgrzymi udający się do Ziemi Świętej, aby uniknąć ryzyka, deponowali pieniądze w którymś z ich domów, po czym ekwiwalent otrzymywali w Jerozolimie. Dowodem potęgi finansowej Zakonu jest fakt, że wkrótce stają się wierzycielami nie tylko króla Jerozolimy, ale także monarchów Anglii i Francji. I to, Wysoki Trybunale, jak postaramy się wykazać, stało się główną przyczyną ich klęski.

Dochody Zakonu nie bogaciły jego członków. Istniał bowiem w regule surowy przepis, że jeśli po śmierci brata znaleziono przy nim pieniądze, miał być pochowany w nie poświęconej

Wysoki Trybunale!

W tym procesie, toczącym się sześć i pół wieku, obrona nie ma łatwego zadania. Nie możemy raz jeszcze powołać oskarżycieli, świadków, a także oskarżonych, których ciała pochłonął ogień, a proch rozniosły wiatry. Z pozoru wszystko przemawia przeciwko nim. Oskarżyciel rzucił na stół, Wysoki Trybunale, stos dokumentów, z których nieuprzedzony czytelnik odtworzyć sobie może ponury zaiste obraz zbrodni i występku oskarżonych i znaleźć przekonywające dowody winy. Przekonywające, bo nie kto inny, tylko oni sami rzucają na siebie najcięższe oskarżenie. Naszym zadaniem będzie podważyć wiarygodność tych dokumentów i zachęcić was, Sędziowie, abyście czytali je niedosłownie, abyście zrozumieli tło, mechanizm i metody śledztwa. Dlatego będziemy musieli odwołać się do zdarzeń poprzedzających ów chłodny zmierzch, kiedy podpalono stos. Spłonęli na nim przywódcy Templariuszów: Jacques de Molay i Geoffroy de Charney. Czas i miejsce kaźni: 18 marca 1314 roku, mała wysepka na Sekwanie w obrębie Paryża. Jedyna łaska, jaką przyznano skazańcom: pozwolono im umierać z twarzą zwróconą ku białym wieżom Notre-Dame. Ostatnie słowa: „Ciała należą do króla Francji, ale dusze do Boga”.

Ostatnie słowa nie budzą zwykle entuzjazmu u rzeczoznawców. Historycy odmawiają im autentyczności. Ale ich wartość polega na tym, że są wytworem świadomości zbiorowej, a także próbą syntezy, definicją losu. Na początek, Wysoki Trybunale, proszę wziąć pod uwagę także to niepewne świadectwo.

Spróbujemy teraz w skrócie zrekonstruować dzieje zakonu Templariuszy.

W liczbie krzyżowców wyruszających na wyprawę do Ziemi Świętej w roku 1095 znajdował się niemłody szlachcic z Szampanii, o którym za chwilę będzie mowa. Wiemy, że wyprawa ta zakończyła się zdobyciem Jerozolimy w roku 1099 i utworzeniem królestwa. Ale tylko niewielu rycerzy zachodnich zostało w Palestynie. Większość wyczerpana waśniami, trudami wojny powróciła do domu. Los młodego Królestwa Jerozolimskiego, otoczonego morzem innowierców, stał pod znakiem zapytania. Ażeby utrzymać tę wyspę, należało nie tylko wzmocnić mury twierdzy, ale stworzyć nowe społeczeństwo. Ta stara metoda kolonizatorów greckich i rzymskich miała swego propagatora w osobie kapelana Baldwina I, nazwiskiem Foucher de Chartres. Pisał on: „My, którzyśmy byli ludźmi Zachodu, staliśmy się ludźmi Wschodu... Ci, którzy mieszkali w Reims czy Chartres, stali się teraz obywatelami Tyru i Antiochii; zapomnieliśmy już, jakie jest miejsce naszego urodzenia, a wielu nie zna go. Jedni z nas posiadają w tym kraju służbę i domy, które będą przekazywali potomnym na zasadzie dziedziczenia. Inni poślubili kobietę, która nie jest ich rodaczką, ale pochodzi z Syrii czy Armenii, a nawet zdarza się, że jest Saracenką, która otrzymała łaskę chrztu. Jeden uprawia winnice, inny swe pola; mówią wprawdzie różnymi językami, ale zaczynają się już rozumieć; tych, którzy byli ubodzy w swoim kraju, uczynił Bóg bogatymi; tym, którzy nie mieli nawet folwarku, dał Bóg w posiadanie miasta. Po cóż więc mają wracać na Zachód, skoro tak dobrze jest na Wschodzie”? Tekst znamienity, nawet jeśli odrzucimy to, co jest w nim oficjalną propagandą.

Nowa monarchia była bardziej demokratyczna, jeśli tak można powiedzieć, i bardziej republikańska niż wiele monarchii zachodnich. Władza królewska była ograniczona przez parlament, który składał się nie tylko z baronów, ale także z mieszczan. A miał on decydujący głos w wielu sprawach doniosłych, jak np. podatkowych. Wieśniacy byli wolni. Respektowano także swobodę religijną. W szeregu świątyń istniało *simultaneum* — zwyczaj odprawiania nabożeństw według wielu obrządków i wyznań. Tora, Koran i Ewangelia, na które przysięgano przed Trybunałami, współżyły z sobą po raz pierwszy chyba i nie tylko w praktyce sądowej. Oczywiście, obraz rzeczywisty zmieniał się zależnie od wydarzeń, napięć sił społecznych i daleki był od sielanki. Nie wolno jednak pominąć tego ważkiego eksperymentu stworzenia społeczeństwa wielorasowego i wielowyznaniowego.

Wróćmy do owego rycerza z Szampanii. Nazywał się Hugo de Payns, był, jak się rzekło,

Zbigniew Herbert

Obrona Templariuszy

esej ze zbioru „Barbarzyńca W Ogrodzie”